

Niezmieniony optymizm Chamberlaina

Zamierzony cel w zyty został rzekomo w pełni osiągnięty

Wśród serdecznych pożegnań goście angielscy opuścili Rzym W powrocie drodze do Londynu premier brytyjski w Paryżu się nie zatrzyma

RZYM, 15. 1. — Premier Chamberlain przyjął wczoraj przed południem w Villa Madama przedstawicieli prasy włoskiej, którym udzielił szeregu wyjaśnień na temat przebiegu i wyników swej wizyty.

Na wstępie premier Chamberlain dał wyraz swej głębokiej radości, jaką sprawiło mu serdeczne przyjęcie zgotowane przez stolicę Italii.

Celem mojej podróży — oświadczył na stopnie premier — nie było zawarcie specjalnego układu, ale raczej wytworzenie atmosfery bezpośredniego zetknięcia się zrozumięcia dla obustronnego stanowiska.

Cel ten został w całej pełni osiągnięty, opuściliśmy bowiem Rzym bardziej niż kiedykolwiek przekonani o dobrej woli rządu włoskiego.

Jesteśmy pewni, że wytworzyliśmy nastrój wzajemnego zrozumienia i że przyszłe rozmowy wydadzą owoce nie tylko dla

stosunków między obu krajami, ale również dla współpracy europejskiej.

WYJAZD Z RZYMU.

RZYM, 15. 1. — Wczoraj punktualnie o godz. 12-ej w południe premier Chamberlain opuścił wraz ze swym otoczeniem Rzym. Dworzec udekorowany był sztandarami brytyjskimi i włoskimi, oraz przybrany palmami, kwiatami i dywanami. Na placu przed dworcem ustawiona była jedna kompania, druga zaś na peronie. Odjeżdżających brytyjskich myżów stawił żegnali przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i partyjnych z wielkim mistrzem ceremonii królewskim hr. Santelia na czele. O godz. 11,50 przybył na dworzec w towarzystwie min. Ciano Mussolini i odbył przegląd oddziałów wojskowych. Wkrótce po nim zjechał na dworzec samochód, w którym premier Chamberlain stojąc odpowiadał uśmiechem i ukłonami na owacje tu

mnie przed dworcem zgromadzonej ludności rzymskiej. Po krótkiej rozmowie i serdecznym pożegnaniu się z Mussolinim i ministrem Ciano, Chamberlain wysiadł do pociągu, który ruszył wśród entuzjastycznych okrzyków oraz dźwięków hymnów brytyjskiego i włoskiego.

W DRODZE DO FRANCJI.

TURYŃ, 15. 1. — Premier Chamberlain przybył do Turynu o godz. 21-ej. Na peronie oddał wojskowe oddziały honory po czym prefekt polecił Chamberlaina w imieniu rządu włoskiego. Po chwili pociąg ruszył w dalszą drogę do Francji.

BEZ ZATRZYMANIA SIĘ W PARYŻU.

PARYŻ, 15. 1. — Premier Chamberlain nie wysiadł z wagonu w czasie postoju pociągu rzymskiego w Paryżu.

Jedynie sir Erik Phipps, ambasador W Brytanii w Paryżu uda się na dworzec i odejdzie z premierem krótką rozmowę, zanim wagon salonowy nie zostanie włączony do ekspresu londyńskiego.

WŁOSI O WYNIKACH WIZYTY.

RZYM, 15. 1. — Virginia Gayda, omawiając na łamach „Giornale d'Italia” wyniki rzymskich rozmów Chamberlaina, pisze, że niektórzy Włosi w Anglii nie liczyli się z mediacją angielską w sprawie włosko-francuskiej. Wizyta miała zapewne inne cele, które całkowicie zostały osiągnięte. Była ona przede wszystkim naturalnym dopełnieniem układów włosko-brytyjskich z dn. 16 kwietnia 1938 r. Tym też należy tłumaczyć, że w wyniku rozmów Chamberlaina — Mussolini postanowił zwrócić umowę, przewidzianą układami z 16 kwietnia. Chodzi tu będzie, wyjaśnia Gayda o wytyczenie granic pomiędzy Sudałem, Kenią i Somalią brytyjską z jednej strony, a Afryką włoską z drugiej strony, oraz o przywrócenie rozwoju gospodarczego terytoriów afrykańskich i o ożywienie stosunków handlowych między Afryką włoską, angielską, indyjską, koloniami brytyjskimi i terenami mandatowymi oraz prefekturami Anglii.

Omawiając dalej stosunki włosko-francuskie, Gayda pisze, że po wypowiedzeniu przez ministra Ciano układów włosko-francuskich z 7 stycznia 1935 r. wszystkie w dziedzinie tych stosunków należy odrzucić. Stanowisko Francji, która pragnie przetrwać na swą stronę Wielką Brytanię nie może zmienić faktu, iż wszystkie zagadnienia znajdują się w stanie otwartym.

Przechodząc do spraw Europy środkowej i bałkańskiej, Gayda pisze, że wytyczne polityki włoskiej uzgodnione są z Niemcami i posiadają charakter konstruktywny.

CO MÓWI KORESPONDENT REUTERSA.

LONDYN, 15. 1. — Korespondent Reutersa w Rzymie, reasumując wyniki wizyty Chamberlaina stwierdza, że trzydniowy pobyt ministrów brytyjskich dowiodł trwałości tradycyjnej przyjaźni między Włochami i W. Brytanią, pomimo tarć, które okazały się przemijające. Atmosfera otaczająca Cham-

berlaina była serdeczna i gorąca. Stosunki włosko-brytyjskie oparte są na zdrowej postawie wzajemnego poszanowania. Włochy wiedzą, że W. Brytania okazuje należyte zrozumienie dla osiągnięć ustroju faszystowskiego. Między Chamberlainem i Mussolinim nawiązał się stosunek wzajemnej przychylności i należyć nadzieje, że te osobiste serdeczne stosunki ułatwią obu państwom stanowiącej konsultację jeżeli sytuacja europejska będzie tego wymagała. Ani Mussolini, ani Chamberlain nie chcą narażać swych państw na ryzyko bezcelowej wojny, ale obaj stoją na straży interesów swych państw. Nie ma obecnie zatargu między Włochami i W. Brytanią i jeżeli duch ożywienia ostatnie rozmowy rzymskie będzie mógł ożywić załatwienie innych sporów — nie stworzą one groźby dla pokoju Europy. W Brytanię chciałaby widzieć polepszenie stosunków włosko-francuskiej i skoro tylko atmosfera wzajemna się poprawi, rokowania między tymi krajami powinny być podjęte.

Wypełniony testament bohatera narodowego

Uroczysty pogrzeb ś. p. gen. Tyszkiewicza w Warszawie

WARSZAWA, 15. 1. — Wczoraj złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu Powązkowskim śmiertelne szczątki ś. p. generała Tadeusza Tyszkiewicza, zmarłego w Paryżu w roku 1852.

W testamentie swym, jak już o tym podawaliśmy ś. p. gen. Tyszkiewicz nakazał córkom, aby ciała jego przewiezły do Polski, nie wcześniej wszelako, aż Polska swój był niepodległy uzyskała.

Potomkowie zmarłego generała spełnili prośbę swego przodka i po uroczystościach na cmentarzu paryskim, zwłoki zostały przewiezione do Warszawy i złożone w kościele św. Krzyża.

Wczoraj po nabożeństwie, które odprawił w asyście duchowieństwa, J. E. ks. biskup połowy Gawlina, wygłosił podniosłe kazanie ks. proboszcz parafii św. Krzyża Rzemka, obrazując życie i bohaterskie czyny gen. Tyszkiewicza.

O godz. 11 rozpoczęła się powoli formo-

wał olbrzymi kondukt żałobny, czoło którego otwierały szwadrony kawalerii i bawiria artylerii, dalej niesiono liczne wieniec przez żołnierzy i delegację, poczty sztandarowe i duchowieństwo. Trumna była wieżona na lawecie armatniej. W pogrzebie wzięły udział tysiączne rzesze mieszkańców Warszawy.

Gdy kondukt dotarł do cmentarza Powązkowskiego, trumnę wzięli na barki żołnierze i zaniesli ją do grobu rodzinnego Tyszkiewiczów.

Po odprawieniu przez duchowieństwo modłów wygłosił przemówienie p. Edward Tyszkiewicz oraz mjr. dypl. Antoni Bogusławski.

Po przemówieniach trumnę ze śmiertelnymi szczątkami ś. p. generała Tyszkiewicza złożono do grobu rodzinnego, a trębacz odegrał hasło wojska polskiego.

Grob pokryły liczne wieniec i kwiaty.

Pozdrowy dr. Rublee z dr. Schachtem

na temat sfinansowania emigracji żydowskiej z Niemiec

BERLIN, 15. 1. — Przewodniczący londyńskiego komitetu pomocy uchodźcom w Ewan dr. Rublee odbył wczoraj z dr. Schachtem rozmowę na temat sfinansowania emigracji żydowskiej z Niemiec. Jak się dowiaduje

korespondent Reutersa, przedyskutowano odprawienie niemiecką na sugestie komitetu międzynarodowego co do zmian planu niemieckiego. Następane spotkanie odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Układ Belgii z Hiszpanią narodową

Przedstawiciel belgijski wyjeżdża do Burgos

BRUKSELA, 15. 1. — W dniu wczorajszym radyfikował gabinet układ między Belgią a Hiszpanią narodową w sprawie wzajemnej wymiany agentów. Urzędowo donoszą, że przedstawiciel belgijski wyjeżdża w

najbliższych dniach do Burgos. Rekonstrukcja gabinetu belgijskiego umożliwiona przez zawarcie układu z rządem gen. Franco, nastąpi po powrocie premiera Spaaka z Genewy.

Niesłabnące zainteresowanie prasy niemieckiej wizytą min. Ribbentropa w Warszawie

BERLIN 15. 1. Szereg dzienników prowincjonalnych ogłosił komentarze na temat wizyty min. Ribbentropa w Warszawie.

„Westdeutscher Beobachter” pisze: podobnie jak Polacy, również i my Niemcy nie robiliśmy żadnej tajemnicy, że układ polsko-niemiecki spełniać musi wielkie zadanie. Znajdujemy się w trudnej sytuacji. „Muenchener Neueste Nachrichten”: oba państwa kierują się wypracowaną zasadą, a mianowicie rozważać i rozwiązywać ujawniające się trudności i nowe problemy, które pośrednio lub bezpośrednio wynikają z drosze bezpośrednich rozmów w duchu układu styczniowego

go. Jesteśmy przekonani, że wizyta min. Becka w Niemczech, podobnie jak wizyta ministra zagr. Rzeszy w Polsce, są w istocie przyszkicem do ponownego wznowienia tej z powodzeniem wypróbowanej zasady.

„Ostdeutsche Morgenpost”: wizyta jest wyrazem przyjaznego stosunku sąsiedzkiego, jest niejako pomostem między Niemcami i Polską. Pismo zwraca uwagę, że ostatnia konferencja min. Becka z kanclerzem Hitlerem i min. Ribbentropem rozstrzygnęła te kłopotliwe sprawy, które spekulacja na różnicach między Warszawą i Berlinem

Bilans Banku Polskiego

za pierwszą dekadę stycznia r. b.

WARSZAWA, 15. 1. — W ciągu 1-szej dekady stycznia zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 0,2 mln. zł. do 445,3 mln. zł., stan pieniędzy zagranicznych i dewiz zaś wzrósł o 0,9 mln. zł. do 18,9 mln. zł.

Suma wykorzystanych kredytów zmniejszyła się o 89,5 mln. zł. do 136,2 mln. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu wzrósł o 15,8 mln. zł. do 43,8 mln. zł. Na-

tychmiast płatne zobowiązania powiększyły się o 13,5 mln. zł. do 296,5 mln. zł.

Obieg biletów bankowych — w wyniku wyżej omówionych zmian — zmniejszył się o 80,8 mln. zł. do 1.325,3 mln. zł.

Pokrycie złotem wynosi 29,79 proc. Stopa dyskontowa 4 i pół proc., stopa od biletów zastawowych 5 i pół proc.

Przed uruchomieniem komunikacji lotniczej między Polską a Włochami

WARSZAWA, 15. 1. — W związku z zamierzonym uruchomieniem komunikacji lotniczej z Włochami wyjechała do Rzymu delegacja Ministerstwa Lotnictwa w składzie: wiceminister Bobkowski, p. dep. lot. cyw. ptk. dypl. Wieden, mjr. mgr. Głuski, inż. Polturak i mgr. Z. Raciński. Polskie linie lotnicze „Lot” są reprezentowane przez dyrektora Makowskiego.

Delegacja przeprowadzi w Rzymie rozmowy w sprawie uruchomienia przez polskie linie lotnicze „Lot” i towarzystwo włoskie wspólnej linii lotniczej na trasie Warszawa — Budapeszt — Wenecja — Rzym.

Równocześnie podpisano ostatnie konwencje lotnicze między Polską a Włochami.

Protest W. Brytanii w Tokio

przeciwko naruszeniu przez Japonię układu 9 mocarstw

LONDYN, 15. 1. — Rząd brytyjski złożył Tokio notę protestacyjną przeciwko jednemu z naruszeń układu 9 mocarstw w sprawie „Lotwaryjskiej wii” w Chinach. Rząd brytyjski domaga się wyjaśnienia, czy i w jaki sposób Japonia zamierza zaspokoić prawa, zagwarantowa-

ne mocarstwom na mocy tego układu. Nota nie zawiera żadnych groźb zastosowania odwetu i stanowi raczej zaproszenie do rokowań. Nota brytyjska zbliżona jest w treści do noty złożonej w Tokio przed kilkunastu dniami przez rząd waszyngtoński.

Liczebność armii St. Zjednoczonych

ma być niemal dwukrotnie zwiększona

WASZYNGTON, 15. 1. — Z kół miarodajnych donoszą, że prezydent Roosevelt doktrynie dwukrotne zwiększenie liczebności armii amerykańskiej. Armia Stanów Zjednoczonych, która liczy 180.000 ludzi, będzie zwiększona do przeszło 300.000.

Według planu, przedłożonego prezydentowi Rooseveltowi, nie tylko stan liczebny armii czynnej będzie podniesiony niemal o 75 proc., ale również zwiększone zostaną

rezerywy oraz oddziały t. zw. gwardii narodowej. W ten sposób Stany Zjednoczone będą rozporządzały przeszło 600.000 wyszkolonych żołnierzy.

MANEWRY FLOTY.

NOWY JORK, 15. 1. — 90 okrętów wojennych wchodzących w skład floty oceanu „pokoynego” przeszło przez Kanał Panamski. Flota Pacyfiku odbyła manewry na atlantyku. Na czas przejścia okrętów przez kanał wydano specjalne zarządzenia w celu zapewnienia tajemnicy wojkowej.

Dwie zasadnicze tendencje w izbie deputowanych w sprawie kierunku polityki zagranicznej Francji

Oczekiwanie przemówień premiera Daladier i ministra Bonnet

PARYŻ, 15. 1. — Pierwszy dzień debaty nad polityką zagraniczną w izbie deputowanych rozpoczął się w sposób całkowicie wyjątkowy. Dwie zasadnicze tendencje, istniejące na terenie izby. Deputowany Montigny w swoim przemówieniu wyraził w sposób dość dokładny tendencje ultraprawy i lewicy francuskiej, widzące się jednoznacznie z desygnacją w stosunku do zasadniczych europejskich i tendencji zamknięcia zainteresowań francuskich w ramach francuskiego imperium kolonialnego.

Z drugiej strony deputowany de Kerillis w sposób mniej mniej precyzyjnie sformułowany, ale za to bardzo dobitnie przedstawił tezę domagającą się uszczelnienia aktywności i zainteresowań kontynental-

nych Francji, jako element, od którego zależy nie tylko mocarstwowa rola Francji w Europie, ale również utrzymanie kolonialnego imperium francuskiego.

W pierwszym dniu debaty zabrano głos za ledwie 4 interpelantów. Pozostało zatem izbie do wyboru uchwały jeszcze 33 mówców, tak że w kołach parlamentarnych liczą się z tym, iż debata przeciągnie się przez cały tydzień nadchodzący oraz jeszcze przez tydzień następny. Przemówienie ministra Bonnetta zapowiadane jest na czwartek lub piątek przyszłego tygodnia na powrocie ministra z Genewy, gdzie ma przeprowadzić rozmowę z angielskim ministrem spraw zagranicznych lordem Halifaxem. W kołach

parlamentarnych z większym jeszcze zainteresowaniem niż przemówienia ministra Bonnetta, oczekują zapowiedzianego w dalszym ciągu w kulach występów ministra Ribbentropa, z którego inicjatywą debata nad polityką zagraniczną, zapowiadana początkowo dopiero na koniec stycznia, została przyspieszona i odbyła się dzięki temu jeszcze w atmosferze i pod wrażeniem podróży afrykańskiej premiera. W kulach parlamentarnych spodziewają się, że premier pod koniec debaty postawi kwestię zaufania, chociaż ten sposób uznają za dziwny, jeżeli oczekiwanej dużej większości głosów, nowe i szerokie oparcie dla polityki zagranicznej rządu, wzmacniającej autorytet gabinetu w tej dziedzinie.

CORAZ BLIŻEJ MORZA.

BURGOS, 15. 1. — Wojska gen. Franco zajęły miejscowość Montroig na południe - wschód od Falset, olegę saledwie o kilka kilometrów od wybrzeża morskiego.

BOMBARDOWANIE WALENCJI.

WALENCJA, 15. 1. — Wczoraj przed południem samoloty gen. Franco bombardowały port w Walencji.

UNIKODRONY STANU BRYTYJSKI.

BARCELONA, 15. 1. — W czasie wczorajszego bombardowania lotniczego Barcelony unikatowy samolot odlatkami bomb brytyjski ślisk „stawał”

Barcelona w położeniu bez wyjścia

Zelazny pierścień wojsk gen. Franco coraz bardziej się zaciesnia
Wzmoczone natarcie w kierunku morza dla odciążenia Katalonii od Francji

PARYŻ, 15. 1. — Wiadomości, nadchodzące do Paryża z Barcelony, brzmią bardzo pesymistycznie. Rząd kataloński wobec porywającej ofensywy gen. Franco stara się jeszcze zorganizować ostatnią linię obrony Terragony na odcinku Reus — Vallis. W Paryżu jednak nie żywią złudzeń co do możliwości obrony Terragony, która, wedle powołanych przez paryżan, powinna w ciągu najbliższych dni wpaść w ręce wojsk nacjonalistycznych, które opanowały trzy główne drogi, prowadzące do tego miasta. Rząd kataloński zmobilizował na podległym mu terenie wszystkie siły ludzkie do noszenia broni i ostatnie zapasy materii. Według wiadomości nieprawdziwych, jakoby nadszedł z Terragony w pobliżu pułk, rząd kataloński zamierza opuścić z ogółem władzę w ręce centralnego rządu republikańskiego. Rząd centralny opuścił by Barcelonę i powrócił by do Wa-

lencji z tym, iż w Barcelonie pozostał by jedynie premier Negrin i minister spraw zagr. del Vayo celem zorganizowania obrony samej Barcelony. Przeniesienie rządu do Walencji miało by na celu stwierdzenie iż rząd ten zamierza dalej prowadzić walkę, mimo upadku Katalonii.

Z Taluzy donoszą iż od 48 godzin w okolicy Puigcerdy toczą się zażarte walki między oddziałami gen. Franco a wojskami republikańskimi. Walki te świadczą, iż wojska nacjonalistyczne, mimo nieomyślnie trudnych warunków terenowych i małej mroźności i śniegu, przystąpiły do ofensywy na terenie granicznym francusko-hiszpańskim, aby odciąć Katalonię od Francji.

RAJECIE W VALIS.

BURGOS, 15. 1. — Wojska nacjonalistyczne zajęły

Nowojorska kuźnia fortun 600.000 dolarów kosztuje fotel na największej giełdzie świata.

Nowy Jork, w styczniu. Codziennie w godzinach południowych schodzili się wszyscy w cieniu dużego drzewa platanowego w Nowym Jorku, na ulicy, która nosiła nazwę Wallstreet. Było ich 8-miu, a wszyscy pochodzili z północy. Cały swój majątek nosili w lewej kieszeni. W prawej każdy z nich miał rewolwer.

Działo się to w r. 1760. Wspomniana ósemka zajmowała się wymianą różnych walut zagranicznych, jakie przywozili ze sobą pasażerowie okrętów, przybywający do Nowego Jorku z wszystkich stron świata. Olbrzymi platan chronił ich zarówno przed promieniami słońca jak i przed deszczem, tak że mogli oddawać się swemu procederowi wśród warunków stosunkowo wygodnych.

Po kilku latach interesy tak dobrze prosperowały, że wszelkie transakcje walutowe w całym Nowym Jorku musiały przejść przez ich rękę. W ten sposób to towarzystwo zaczęło odgrywać rolę w ustanawianiu kursu walut.

25 lat potem, kiedy istniały już Stany Zjednoczone Ameryki, cały kraj interesował się pewną grupą ludzi, którzy skupowali banknoty, wydane podczas wojny. Płacili oni po 15 centów, za bilet studolaryowy. Uważano ich za szaleńców, ponieważ każdy wiedział, że te banknoty nie mają absolutnie żadnej wartości.

Aż nagle dnia 11 marca 1790 r. stało się coś niespodziewanego. Kongres amerykański zatwierdził projekt ustawy, wedle której państwo odkupowało wojenne banknoty po cenie nominalnej „chcąc wyrazić swą wdzięczność żołnierzom, którym wypłacono zółd tym: banknotami”.

Prawdą jest, że owe banknoty znajdowały się wyłącznie w rękach członków „towarzystwa platanowego”, którzy zdobyli dla siebie podsekretarza stanu Morrisa a za jego wpływem kongres amerykański przyjął wspomnianą uchwałę.

Zaprotestowało jedynie mało znaczące pismo codzienne „New York Daily Advertiser” który wyjawiał całe zakulisowe machinacje i niezwykle ostro zaatakował spekulantów. Ale ta kampania minęła bez echa. Mamy więc już wtedy wszystkie akcesoria prawdziwych skandalów finansowych w jakie tak bardzo obfituje współczesne życie. Tymczasem owe towarzy-

stwo, które w międzyczasie tak wzrosło w potęgę, w dalszym ciągu zbierało się w cieniu rozłożystego drzewa, nie mając żadnego „lokalu”.

Dopiero 8 maja 1817 r. zainstalował się oni pod dachem, mianowicie przy tej samej ulicy Wallstreet nr 68. W ten sposób zrodziło się „New York Stock and Board”.

Równocześnie pod nr 23 tej ulicy zainstalował się prywatny bank pod nazwą „Manhattan Company”.

Aron Burr, właściciel tego banku, zarobił tam tyle milionów, że dzięki swej fortunie mógł kupić sobie po jakimś czasie urząd wiceprezydenta Stanów. Największy jego wróg i konkurent, Hamilton, polsekretarz stanu, miał swą kancelarię adwokacką też na Wallstreet pod nr 58. Merchant - Bank osiadł na tej samej ulicy w domu nr 25, a pod numerem 31 United States - Bank. Dziś są to dwie największe instytucje kredytowe w całym Stanach Zjednoczonych.

Cały obszar od Wallstreet aż do Hudsonu był w asnością kościoła św. Trójcy. Astor odkupił te tereny za 32.000 dolarów. Już dnia następnego Astor przystąpił do parcelowania zakupionego obszaru, a po kilku tygodniach stał się milionerem. Dziś centralna część Nowego Jorku tu właśnie się wznosi.

Stare prawo, które zabraniało obcyemu dostępu do pierwszego „towarzystwa platanowego” pozostało do dziś dnia w mocy. Jest i dziś rzeczą niezmiernie trudną dostać się do Wallstreet „niepowołanemu”. Być członkiem „New York Stock and Exchange Board” jest i obecnie rzadkim przywilejem. Nieliczne miejsca, jakie są do dyspo-

zyty, sprzedawane są za fantastycznie wprost sumy. W pierwszych trzydziestu latach istnienia towarzystwa dano za miejsce 10.000 dolarów. Dziś cena fotela wynosi do niewiarogodnej wprost sumy 600 tysięcy dolarów. Ponieważ zaś liczba członków wynosi dziś 1375, łatwo wyliczyć, że same fotele za bijące się w namiętnym palacu, wybudowanym na Wallstreet w r. 1909, przedstawiają wartość 75 milionów dolarów.

Od wieku przeszło wszystkie największe fortuny świata wzięły swój początek a także swój koniec i a Wallstreet. Z chwila, kiedy otwiera się tam posiedzenie, wszystkie telefony świata są czynne. Kursy idą w górę i spadają. Fortuny rosną i znikają. Wallstreet stała się kasią ogniotrwałą świata.

Tragedie emigrantów polskich w podziemiach francuskich kopalni.

Kolej kopalniana w Vicq-Combe napałała na górnika polskiego Aleksandra Ostrowskiego, który uderzony silnie lokomotywą runął bez życia na ziemię.

Drugi wypadek wydarzył się na dole, pociągając za sobą śmierć górnika Kazimierza Szezepańskiego. Wskutek oberwania się sufitu galerii, masy kamienia zasypały Szezepańskiego, którego po dłuższych wysiłkach odspawano martwego.

Mnożące się wypadki w kopalniach, których ofiarami są najczęściej polscy górnicy, wskazują, że bezpieczeństwo pracy jest niewystarczające i wymaga energicznych przeciwdziałań.

W szybie Nr. 24 kopalni Monceau-Fontaine, w Couillet, pojawił się nagle w wielkiej ilości trujący gaz węglowy, który zaatakował 9 pracujących w tym miejscu górników. Kilku górników zdołało uciec przed trującymi wyciekami i wszczę-

alarm. Wkrótce, przy pomocy wentylatorów oczyszczono z gazu zagrożoną galerię, jednakże jednego górnika René Bartals nie zdołano ocalić. 10 innych górników, zatrutych gazem odwieziono do szpitala. Wśród nich znajdują się dwaj Polacy Piotr Burlik i Józef Węgrzyn. Życiu ich nie zagroziło niebezpieczeństwo.



Młody chłopiec z Polski redaktorem pisma obozowego

W piśmie pod nazwą „White Eagle” (Biały Orzeł), wydawanym przez chłopców z obozu CCC w Camp White, w Winsted, Conn (Stany Zjednoczone) czytamy iż jedna ze stron redagowana jest w języku angielskim przez chłopca Wifreda Mysza, przybyłego dopiero rok temu z Polski do Ameryki. Mysz urodził się w St. Z.

ale w młodym wieku wyjechał z rodzicami do Polski, nie miał więc sposobności nauczyć się języka angielskiego. Po powrocie do Ameryki w obozie CCC pojął w krótkim czasie język angielski tak dobrze, iż redaguje chętnie stronę w tym języku.

Wygrana w wysokości 10 tysięcy franków zgubiła starego górnika

W miejscowości „Kilometr 8” koło Valenciennes (Francja) żył 62-letni górnik Czech, Ludwik Gaspar. Stary ten człowiek wygrał 10.000 franków na loterii. Po obliczeniach w jednym z szynków górnicy opowiedział kilku znajomym o swojej szczęśliwej wygranej. Potem zaczął prowadzić bardzo wesołe życie, nawiązując stosunki z dziewczętami bardzo podejrzanej kondyty. Wypędzwszy z domu swoją żonę, zaczął przyjmować w swoim mieszkaniu różne wesołe przyjaciółki.

Te zabawy skończyły się tragicznie. Onegdaż około północy sąsiadka Gaspara usłyszała nagle, jak górnik wrzeszczał do ko-

goś w swoim pokoju: „Nie, nie dostaniez nic!” Potem usłyszała odgłosy zaciętej walki i jęki. Zapukała więc do drzwi Gaspara, ale nikt jej nie odpowiedział. Wtedy weszła do mieszkania i znalazła leżące na podłodze zwłoki Gaspara. Nieostrożnego górnika zamordował ktoś w okrutny sposób siekierą. Głowa jego tworzyła tylko krwawą miazgę.

Policja rozpoczęła natychmiast poszukiwania i spodziewa się aresztować mordercę, który po zamordowaniu Gaspara za brał mu całą wygraną w kwocie 10.000 franków.

Maria Szelechow

Pierścień GRZECHU

Powieść 26



— Nie wiedziałem, że twój ojciec, jako właściciel składu lamp elektrycznych wypłacił mi posag w naturze

W ostatnich dniach zaczęła popadać w dziwny zadumę i mówić, że przecucie każe jej jechać do Rosji. Dlaczego do Rosji, nie chciała wyjaśnić. O mężu nigdy nie wspominała, a dowiedziawszy się o jego śmierci, powiedziała z nienawiścią: „Zasłużony los”.

Nie więcej Rachmanowa o niej nie wiedziała. O garść wiadomości jakie udało mi się zebrać”.

Baron odłożył list i zamyślił się. Biedna dziewczyna! Delikatny kwiat, rzucony przez los na jego drogę. Jego obowiązkiem jest troszczyć się o nią i dać jej choć złudzenie szczęścia?

— Czy Eryk Hammerstein da jej to szczęście? Gwiazdy powiedziałyby prawdę, obiecał się jednak pytać. Westchnął i podszedł do okna. Z kortu tenisowego delatował go srebrzysty śmiech Beaty.

— Czyż mam ją oddać? — gnębiło go pytanie. Ktoś nieśmiało zapukał do drzwi. Baron przekroczył klucz i otworzył. Na progu stał Eryk Hammerstein. Twarz miał zmęczoną po bezsennej nocy. Niczym sztabak, zlaną na gorącymuczynku, powiedział: „Riesmiat”.

— Przychodziem przeprosić pana. Dziś w nocy zachowałem się jak szalelec. Wiem, że nie miałem prawa przychodzić na taras panny Beatryczy, ale jedynym usprawiedliwieniem jest moja desperacka miłość. Czy pan wie, co znaczy miłość, panie baronie?

Baron uśmiechnął się gorzko, prosząc Eryka do pokoju. Hammerstein wszedł niezdecydowanym krokiem. Pierwszą rzeczą, która rzuciła mu się w oczy, była fotografia Beaty, stojąca na biurku. Baron spostrzegł pełen tęsknoty wzrok Hammersteina, utkwiony w fotografii.

— Czy znam miłość. — Powtórzył pytanie Eryka. — Smutek zadźwięczał w jego głosie. — Może takiej miłości jak pan, nie znam, lecz poznałem miłość inną, zupełnie inną i, proszę mi wierzyć, znacznie bardziej męczącą, gdyż beznadziejną. Po raz pierwszy kochałem kobietę, która umarła w kwiecie wieku, ale po jej śmierci kochałem ją tak gorąco, jak za życia. Co to była za męka... A potem... potem wiele lat później pokochałem marzenie, nieuchwytnie marzenie.

Baron ciężko osunął się ra fotel. Cierpiał w tej chwili bardzo. Zwracając się do Eryka, ciągnął dalej zmęczonym głosem:

— Proszę usiąść. Widzę, że pan chce porozmawiać ze mną

Eryk ściągnął swe ciemne brwi i powiedział zdecydowanie:

— Tak przyszedłem porozmawiać. Być może, że to wyda się panu nieoczekiwane, ale wszystkie ważne sprawy w moim życiu przychodziły nagle, jak grom z jasnego nieba. Przyzwyczaiłem się już w swym życiu do szybkich decyzji. Kocham pannę Beatryczę. Pokochałem od pierwszego wejrzenia — na zawsze. Mój ojciec, podobnie jak ja, od pierwszego wejrzenia pokochał moją matkę i nie licząc się z opiniami rodziny, ożenił się i był szczęśliwy.

— Wierzę, że dam szczęście Beatce. Jestem dobrze sytuowany, a nazwisko moim nie ma skazy, byt i karierę mam zapewnioną. Rodzice moi zmarli dawno, jestem samotny, nie widzę żadnych przeszkód. Wiem, że od pana zależy wiele. Pan jest opiekunem Beaty, a z jej słów widać, że kocha pana i nie pójdzie wbrew jego woli. Mam jednak nadzieję, że pan nie będzie przeciwny moim zamiarom. Proszę mi wybaczyć wczorajszy wypryśk i wyrazić swą zgodę.

W głosie Hammersteina dźwięczała pewność siebie i siła. Nie można było wątpić w szczerość jego uczuć. Baron zbladł.

— Czy pan jest pewny uczucia Beaty? — Sądzę z jej słów, mogę wnioskować, że zyskałem jej sympatię. Po wczorajszej scenie na tarasie chciałem uczucie i po mięsku porozumieć się z panem, a potem już ze spokojnym sumieniem zdobywać jej uczucie. Wierzę, że miłość budzi miłość.

— Kl.ństwo, kłamstwo! Ona pana nie kocha! — gwałtownie baron zerwał się z krzesła. Eryk zadrżał mimowoli zaciskając pięści. Nagle intuicją zakochanego pojął, że ma przed sobą rywala.

— Pan sam ją kocha, szalony starcze, i dlatego nie chce mi jej pan oddać! — gwałtownie wyrwał mu się z ust. Baron cofnął się, zakrywając twarz rękami.

— Nie, tylko nie to! Silniejsze i bardziej uwłaczające niż policzek były dlań szydercze słowa Hammersteina. Z trudem zapanował nad sobą i szybszy oddech zdradzał jego przeżycia.

— Żal mi pana, ale pan jest tak oślepiony miłością, że i otoczeniu przypisuje pan to samo. Naturalnie, że kocham moją bratanicę i z całej duszy pragnę jej szczęścia, ale wątpię, by pan ze swoją porywcznością i nieopanowaniem mógł tak delikatnej i wrażliwej istocie to zapewnić.

Owładnęła nim chęć ośmieszenia go przed Beatą. Z chłodnym uśmiechem przemówił:

— Zresztą, by pan nie uważał mnie za okrutnego, wezwę Beatę, pan oświadczy jej swe uczucia i przekona się o jej wzajemności.

— Ależ to niemożliwe. Nie jest ona przygotowana. Muszę z nią pomówić osobno — mówił beztładnie Eryk, zaskoczony propozycją barona.

— Boi się pan spojrzeć prawdzie w oczy? Gdzież pańska odwaga? — ironizował baron.

— Proszę, niech pan postąpi, jak uważa za słusne — poddaje się — ściągnając brwi zdecydował się Hammerstein.

Baron zadzwonił. Weszła pokojowa, która rzuciła krótko:

Proszę poprosić panią Beatryczę. Po chwili weszła Beata w białej wełnianej spódnicy i różowym dzemperku z rakieta w ręku. Wyglądała dziewczęco i wiotko. Zdumiona, zatrzymała się u progu, zobaczywszy Eryka z baronem. Zdziwiła ją bladeść Hammersteina i surowo ściągnięte brwi. Donnerberg podszedł ku niej:

— Beato, pan Hammerstein prosił mnie o twoją rękę, ma nadzieję, że posiada twoją wzajemność. Proszę, odpowiedz mu, nie będę przeszkadzał waszemu szczęściu.

Podszedł do okna i nerwowo zapalił cygaro. Słowa stryja wzburzyły i obraziły Beatę. Czyż Eryk nie mógł znaleźć innego sposobu porozumienia się? Czyż kochające serce nie wskazywało mu bardziej stosowne i romantycznej sytuacji? I czyż ta posępna twarz wyraża miłość, o której mówi Donnerberg? Nie, nie tak wyobrażała sobie chwilę oświadczyć. Łzy upokorzenia i rozczarowania zalśniły w jej oczach.

Eryk wreszcie podniósł wzrok, chcąc coś powiedzieć, Beata jednak odwróciła się i wróciła do pokoju.

Rozdział V

S Y N.

W wigilię Bożego Narodzenia przysniła się Lucji Madonna. Zupełnie podobna do ulubionej jeszcze w dzieciństwie Madonny Carlo Dolci. Najświętsza Paniuszka na białym obłoku spłynęła do nieszczęsnej matki. Lucja krzyknąca padła do jej stóp. Usta cudownej zjawy poruszyły się w ledwo dosłyszalnym szepcie. Podniosła rękę, jakby wskazując drogę, i... znikła...

DODATEK LITERACKI

Twórca nacjonalizmu polskiego

Roman Dmowski
9. 8. 1864. — 2. 1. 1939.

Ci głównie ludzie, którzy tylko dawali Ojczyźnie a nie od Niej nie brali, budowali Polskę. Tylko pokolenia, które takich ludzi wydały, twożą przynależność narodu.

(Z pisma Romana Dmowskiego).

Na przestrzeni niewiele dni — na schyłku 1938 i na początku 1939 roku — odeszło od nas na wieki kilku wielkich synów naszego narodu — a między nimi największy z nich — Roman Dmowski.

Wobec świeżo usypanej mogiły z całą świadomością stwierdzić należy, że rola Romana Dmowskiego w odbudowie Ojczyzny i w życiu współczesnym Polski jest zbyt wielka, by ją można zamknąć w krótkiej notatce. Nazwisko Dmowskiego w dziejach powstania Polski niepodległej zapisane będzie przede wszystkim jako delegata na konferencję pokojową w Wersalu, gdzie wspólnie z Paderewskim położyli swój podpis na oryginalnym pokoju wersalskim, go wytrwałym i nieustępliwym walce na terenie dyplomatycznym w Paryżu w obronie swojej własnej koncepcji Nowej, Zjednoczonej, Wielkiej Polski. A za te ofiarne trudy — nie dla siebie nie pragnął, niczego nie szukał, ani honorów ani dostatków. Dla Ojczyzny wytrzymał wszystkie swe sily i nie na szczytach władzy zastała Go śmierć, lecz w skromnym dworku, w grobie przyjaciół.

I zdawać by się mogło, że takich ludzi uważać należy za zwyciężonych — a jednak kto widział na Jego pogrzebie owe nieprzerwane tłumy narodu z młodzieżą akademicką na czele, przybyłe z najdalszych krańców Polski, ten przyznać musi, że te tłumy odprowadzają na miejsce wiecznego spoczynku Wodza Duchowego, który wyczarował i postawił przed narodem ideał Wielkiej Polski Zjednoczonej, który nakazał dążyć do tego ideału ze wszystkich sił. Wiekopomną też zasługą Romana Dmowskiego jest, że wyrwał młode pokolenie z objętego niefundamentalizmu narodoowego i materializmu, kierując je ku szczytnym ideałom Polski narodowej. Roman Dmowski bowiem wie-

dział, że Polska wtedy tylko będzie wielką gdy wewnątrz będzie silna, gdyż tylko naród praworządny i gospodarczy może tworzyć potężne państwo. Rozumował, że tylko idea takiej Polski, Polskiej Wielkiej i Zjednoczonej, mogącej zaważyć na szali przyszłych wypadków dziejowych, mogłaby być magnesem dla państw zachodnich, pragnących stworzyć nowy układ równowagi politycznej w Europie.

Rozumował to Roman Dmowski i ta właśnie idea Wielkiej Polski zwyciężyła nie tylko w sercach narodu, ale i w obrachowaniach państw sprzymierzonych w Paryżu.

Myliłby się ten, kto by twierdził, że Dmowski był człowiekiem partii. Nie był on tylko wodzem obozu Narodowego — zbyt wielką jest on postacią historyczną, jego rola, jaką odegrał w dziejach Polski w ciągu ostatnich kilkunastu lat, jest zbyt wielką, by można Go zmierzyć na miarę „partyjnika”, by wcisnąć go w ciasne „amy partyjne”. O Dmowskim nawet największy jego przeciwnik — wrogów nie miał nigdy — stwierdził, że to wszystko, co zrobił — zrobił dla Polski.

A miał tych przeciwników Dmowski wielu, lecz tylko dlatego, że nie wszyscy Go rozumieli, nie wszyscy wierzyli, że Jego idee zrealizowane być mogą. Przenikliwym bowiem umysłem dostrzegł, że „idą inne czasy” i to, co wczoraj wydawało się niemożliwym do osiągnięcia, dziś lub jutro może stać się rzeczą łatwą. Miarą wielkości męż-

za stanu jest wielkość celu, jaki sobie postawił i zdołał osiągnąć oraz suma przeszkód i stopień oporu, jaki musiał przezwyciężyć przy osiągnięciu tego celu. Dmowski jako mąż stanu, jako polityk, już w zaraniu swej działalności uświadamiał sobie, że naród ujarzmiony może odzyskać wolność i od budować samodzielną państwowość swoją tylko przy pomocy sił tkwiących w narodzie nie oglądając się na żadne obietnice z zewnątrz płynące. Dowodem więc wielkiej politycznej przenikliwości Dmowskiego było to, że pracę nad odbudową państwa polskiego prowadził wyłącznie siłami polskimi, przy pomocy Polaków, i potężną swoją wolą wprowadzał w ruch koło rozpędzone, uświadczenia narodowe, rzucając jako oracz ziarna, z których jedne już wydały plon a inne wydadzą dopiero w przyszłości.

Dmowski za życia nie doczekał się powszechnego zrozumienia i uznania w kraju dla swej wielkiej idei. Zrozumiała ją jednak młodzież polska, która sztandar Wielkiej, Zjednoczonej, Narodowej Polski w silnych dzierżył dłońach.

Kończymy nasz krótki hołd dla wielkiego Polaka słowami ks. Skoniecznego, wypowiedzianymi w kolegiacie Poznańskiej z okazji uroczystości żałobnej ku czci Dmowskiego: „Chylimy czoła przed wielkim wychowawcą narodu polskiego. Pamięć Jego nie przemienie jako dym ale przetrwa wieki...”

Michał Walter.

STROFY O WOŁYNIU

Czarnoziemem się pyżniesz — pszeniczną płoską,
Sępem zbóż rozmaitych, zaciszem chmiełników —
Szumem dostojnych borów, rozkwieconą łąką,
Białą chałup włoskowych, złotem słoneczników.

Parną nocą majową uderzasz do głowy
I szalonym kwitnieniem kusisz i uwodzisz,
Miłością niepojętą, dziką i stepową
W ramiona nocy rzuć i serce odmłodzisz.

W wiklinach nad Horyniem ciurkoczysz słowikiem
Oczereciem oddychasz i patrysz księżycem,
Drzącym łściami zadrgały przydrożne osiki
I noc się narodziła ze srebrnym obliczem.

Historię ktoś otrząsnął z drzemliwych sztandarów —
Wianowiec, Ostróg, Dubno, gród Lubarta w Łuczku.
Ktoś napisał balladę o hordzie Tatarów,
Co kwiat dzikiej azalii zasiał nad Słuczą.

A w Krzemieńcu na Bonie zeszył się poeta,
Uderzył szczyry liryzm chórem bałtajek —
Na tunickim cmentarzu duch Juliusza święci
I wielką miłość błędzi odurzona mągiem.

Tętnią wielkie połągi po całym Wołyniu,
Płyną transporty zboża w wszystkie świata strony,
Na dwie zmiany pracują w Janowej Dolinie,
A kopalniom w Kleśowie zabrakło wagonów.

Nowy Wołyn się zrodził w dzwonięciu oskardów
I swój sygnał radiowy nada na anteny,
Z C. O. P-em złączy się wkrótce linia autostrady,
A do morza wytyczy swój Kanał Kamienny.

Tętni poezja pracy, rozkwita radością,
Wołyn do marszu stanął — łączy Wschód z Zachodem.
I kiedy skromne strofy wzruszą i dojrząją
Poematem pachnącym i mlekiem i miodem.

Władysław Młczarski.

Pisarze francuscy o korespondencji

Czy epistolografię należy uważać za rodzaj literacki?

Korespondencja literatów stanowi niejednokrotnie całe tomy w ich zbranej twórczości, nie mniej ciekawe i wartościowe od samych dzieł. Niejednokrotnie w korespondencji tej znajdujemy klucz do zagadek nu-

tujących badaczy ich dzieł. Tak np. w Polsce nieocenionym źródłem do badań historyczno-literackich jest korespondencja Trzech Wieszców. Zarówno Krasiński jak Słowacki i Mickiewicz wykładali w swych

listach całe systematy filozoficzne. Również korespondencja obcych autorów stanowi bardzo ciekawy materiał do poznania ich sposobu myślenia. Redakcja „Les Nouvelles Litteraires” wpadła na myśl rozpisania ankiety pomiędzy współczesnymi pisarzami francuskimi, zapytując ich, czy epistolografię uważają za rodzaj literacki. W ankiecie wypowiedziało się bardzo wiele osób, należących do kwiatu literatury francuskiej. Oto niektóre z tych wypowiedzi:

Paul Claudel pisywał dużo listów w okresie, gdy był ambasadorem francuskim. Podtrzymywał korespondencję z Gidem, Suarezem, Rivierem a nawet Jamesem. Dziś koresponduje jedynie z ludźmi nieznanymi, młodzieńcami lub księżmi, niepokojonymi problemami religijnymi i moralnymi. Na przysłane rękopisy i książki z zasady Claudel nie odpowiada. Epistolografię za rodzaj literacki nie uważa.

Podobnie Valery. Uważa korespondencję za rzecz ściśle osobistą, która nie powinna być ogłaszana. Nie znaczy to, by zamilowaniem nie czytał publikacji listów innych; już nie żyjących pisarzy. Swego czasu pisywał bardzo wiele do Gide'a i Pierśa Lujsa, od 1916 roku korespondencja osłabła. Nie ma na nią czasu. Jeżeli pisze — to chyba dlatego, by bielni przyjaciół, potrzebujący pieniędzy, mogli sprzedać jego listy! Za życia nigdy nie pozwolił na ogłoszenie swojej prywatnej korespondencji — po śmierci jest się bezmyślnym, wzdycha

Mauriac mówi to samo: za życia nie pozwolił ogłaszać moich listów, ale po śmierci — ostaniam wcia, zwłaszcza pisarzy, bywa tak mało szanowana. Korespondencję czyją mu. Niejednokrotnie jednak znajduje się w tak m położeniu że musi odpowiadać. Pisarz powinien zabezpieczać sobie samotność, toteż koresponduje jak najmniej. Zresztą pisarz wypowiada się w dziełach — i to powinno zupełnie wystarczyć. Jako młodzienciek, pisywał bardzo dużo, zanim uzyskał sposobność wypowiadania się w książkach. Sam lubi rozstrzygać się w korespondencji Flauberta, listy Prousta natomiast sprawiają mu przykrość.

Andre Maurois ma zwyczaj odpowiadania na wszystkie listy — otrzymuje ich zaś około czterdziestu dziennie! Najbardziej interesujące są listy od nieznanymi — wywiązują się z tego stosunki i przyjaźnie; tak np. w ciągu dwudziestu lat zawarł trzydzieści kilka takich listowych początkowo przyjaźni. Stałej korespondencji jednak nie podtrzymuje z nikim — ożywna wymiana listów jest zależna od okoliczności. W sztuce epistolograficznej nie wierzy. Flaubert dlatego pisał, że żyjąc na wsi, pozbawiony był osobliwych kontaktów, poza tym dzisiaj

pisarze mogą wypowiadać się na łamach prasy codziennej, w tych sprawach, które dawniej rozstrzygały się listownie.

Tak samo twierdzi Supervielle. Działają długie i zasadnicze listy otrzymuje się tylko od osób zamieszkałych zagranicą lub w koloniach. Widocznie mają więcej czasu od nas! — mówi. Epistolografię przeżywa dekadencję. Pewnego rodzaju korespondencją jest wymiana egzemplarzy dedykacyjnych pomiędzy pisarzami. Supervielle przestrzega przed korespondowaniem i Ameryką Północną: list prywatny może to zostać opublikowany w gazetach i nie ma na to żadnej rady. Nawet honorarium nie dostaje piszący, tylko adresat!

Akademik francuski Edmund Jaloux mówi: w dzisiejszych czasach pisarz żyje w takiej samotności, odoobnieniu, że korespondencja jest dla niego doskonałym sposobem na przerwanie tej samotności. Nigdy jeszcze nie było między ludźmi tak mało kontaktów, rozumie się głębokich i poważnych. Osobiście Jaloux bardzo lubi korespondencję innych pisarzy i chętnie ją czyta, a na otrzymaną korespondencję, nawet od nieznanymi, odpowiada o ile tylko czas mu pozwala.

Jednym z tych, którzy odpowiedzieli na zwięzłej, był Max Jacob: listy są dziełami sztuki wypuszczonymi na wolność. List jest jak pismo, oddania piszącego — poeta piszą listy poetyckie, geniusze genialne. Otrzymuję dużo listów inteligentnych a nawet myślicielskich. Tym nie mniej epistolografię za rodzaj literacki uważać żadnym sposobem nie mogę.

XX-lecie literatury lubelskiej

Ostatni zeszyt „Kamień” poświęcony został literaturze lubelskiej, która w bieżącym roku obchodzi swój dwudziestolenny jubileusz. Literaturę tę zapoczątkował debiut poetycki Tadeusza Bocheńskiego, który w roku 1919 wydał w Lublinie tom pt. „Poeci”. W dwa lata później St. Zakrzewski pisał wydawać miesięcznik literacko-artystyczny pt. „Lucifer”. Niestety miesięcznik ten przetrwał tylko w rocznik — ukazując się po jednym numerze w 1921 i 1922 roku. Następny rok przyniósł pismo literacko-artystyczne „Reflektor”. W kilku zeszytach tego pisma, bardzo dobrze postawionego, zabrali głos pisarze nie tylko lubelscy ale i z innych miast Polski. Rok 1924 zaznacza się debiutem poetyckim Kazimierza Antuzja Jaworskiego, drukującego w Chełmie lubelskim tom pt. „Czerwonej i białej kochance”. W dziesięć lat później Jaworski rozpoczyna wydawanie w tymże Chełmie „Kamień” — jedyne z pism literackich lubelskich, które przetrwało do dzisiaj. W tymże roku 1924 Franciszka Arnsztajnowa ogłasza w Lublinie tom pt. „Archanioł jutra”. Swego rodzaju wydarzeniem na terenie Lublina staje się wieczerz poetycki urządzony przez grupę „Reflektora”. Bioż w nim udział: Bielski, Bocheński, Czeska — z dod. literackim Arnsztajnowej, Arackiewicz, Czechowicz, oraz grupy młodych pisarzy „Kadra”, „Barykady” — miesięcznik literacko-społeczny pod red. J. Łobodowskiego, wreszcie „Dźwigary” — miesięcznik poświęcony sprawie polskiej kultury proletariackiej. „Dźwigary” redagował również J. Łobodowski. Z wydawnictw na terenie Lublina ukazały się: „Parabole” — debiut poetycki St. Grydzińskiego, „Kamień” — debiut poetycki J. Czechowicza (1927), „Słońce przez szparę” — debiut poetycki J. Łobodowskiego (1930), „Płonące lony” — debiut poetycki Antoniego Madeja (1931), „Wczoraj” — debiut poetycki Bronisława Ludwika Michalskiego (1932) oraz „Spotkanie z brzoza” — pośmiertny tom (1936) poezji poety zmarłego tragiczną śmiercią. Z dalszych debiutów poetyckich ukazuje się „Pelnia czerwca” W. Iwanika i „Stopy w niewoli” Wł. Podstawski. W prozie debiutuje Józef Nikodem Kłosowski powieścią pt. „Tańcząca karcz-

ma”. W 1934 r. Arnsztajnowa i Czechowicz wydają „Stare kamienie” — dwugłos poetycki o Lublinie, w 1936 wychodzi w Zamocniu „Współczesna poezja polska” — antologia poetycka w opracowaniu Adama Szczerbowski.

Z organizacji literackich i kulturalnych na terenie lubelskim w roku 1933 powstał „Związek Literatów Lubelskich” nie przejawiający już jednak swej działalności po roku 1937. Za to „Lubelski Związek Pracy Kulturalnej” założony w roku 1934 rozwiniął bardzo żywą działalność fundując m. inn. w roku 1936 nagrodę literacką im. Bolesława Prusa. Do wymienionych nazwisk trzeba jeszcze dorzucić Jana Szczawieja,

Henryka Domińskiego, Wacława Mrozowskiego, Kasperskiego, Popowskiego i wielu innych pisarzy, których wychowała w ostatnich latach ziemia lubelska. Ci młodzi pisarze w pierwszą rocznicę śmierci Żeromskiego jako uczniowie chełmskiego seminarium założyli koło literackie. Za pieniądze różnym przemyśleniem zebrane kupili okazały stosunkowo księgozbiór, zawierający rzeczy współczesnych poetów i pisarzy polskich i obcych. Czytali, dyskutowali, recytowali systematycznie i gruntownie pod kierunkiem, przy pomocy i radzie nauczyciela. W takich to warunkach rozwinęła się literacka działalność i „przysposobienie poetyckie” ziemi lubelskiej.

Sprawa, której nie wolno puścić płazem.

Skandal filmowy na tle „Strachów” Ukniewskiej.

W miesięczniku „Przegląd powszechny” warszawski krytyk teatralny i filmowy, p. Zdzisław Broncl porusza na marginesie filmowej przeróbki powieści Ukniewskiej pt. „Strachy” „skandaliczną sprawę” tendencyjnego przeinaczenia nazwiska jednej z postaci występujących w utworze Ukniewskiej i na ekranie:

Oto w powieści występuje postać aferaży teatralnego, Fensterglassa. Antypatyczny ten żyd stał się przyczyną nieszczęścia Linki. swym szantażem erotycznym doprowadził ją do samobójstwa.

W wersji filmowej Fensterglass stał zamiennym na Zwierzyca, a że gra go J. Kreczmar, artysta teatru polskiego w Warszawie, o wyrażnie aryjskim typie, publiczność sądzi, iż Zwierzyca jest Polakiem. W ten sposób — metodą świadomego fałszu — wybiela się żyda, obciąża się Polaka.

Ta sprawa stoi już poza granicami antysemityzmu — jest skandalem, na który winno zareagować i społeczeństwo polskie i którego nie powinna być przepuszczona cenzura. Przekonujemy się, że żydzi stosują następującą zasadę: żyd nie może być pokazywany w uje-

nym świetle — bo jest to antysemityzm. Polak może być w filmie gwałci-cielem, wyzyskiwaczem, szantażystą, złodziejem — wtedy wszystko jest w porządku.

Tego rodzaju historia zdarza się nie po raz pierwszy — pamiętamy, jak w filmie „Kobety na sprzedaż” handlarzy żywym towarem uczyniono aryjszczykami, czyli — skoro rzecz dzieje się w Polsce — Polakami, ofiarę zaś ich machinacji — dziewczynę żydowską. — Jest metoda w tej bezczelności: me-toda szkalowania Polaka i polskości.

Cytowane uwagi p. Broncla „Polska Zbrojna” zaopatruje następującym komentarzem:

Tej sprawy nie można puścić pła- zem.

Film powinien być powtórnie ocen- zurowany!

I to natychmiast!

Skandale filmowe w Polsce dawno przekroczyły granice dopuszczalne.

O skandalach filmowych w Polsce już pisano w prasie. Czas najwyższy wziąć się do gruntownego oczyszczenia tej stajni Augiasza i usunięcia wpływu żydowskich w filmie „polskim”.

Nowe wydawnictwa

KSIAŻKA AMBASADORA JULIUSZA LUKASIEWICZA.

POLSKA JEST MOCARSTWEM — redł. Gabot. Inera i Wolff — ukazuje nam całokształt polityki zagranicznej Polski Odrodzonej.

Z książki tej widzimy jasno, iż polityka ograniczona Polski idzie po linii wytyczonej przez Wielkiego Marszałka — po linii prowadzącej do wielkości Rzeczypospolitej.

W literaturze naszej nie było dotychczas tak jasno przedstawnione i tak konkretnie przedstawionego obrazu naszej polskiej walki o wolność Rzeczypospolitej. Szczególnie na tle ostatnich dzieł naszej polityki ograniczonej rysuje się przeżywczo warstwowo wcięt znaczenie Polski jako nowego mocarstwa środkowej Europy.

Książka ta przeczyta każdy z nieobawnym zainteresowaniem, gdyż oświetla ona wszystkie żywe problemy naszej polityki i kultury.

Styl autora jasny, konstruktywny i spokojny — stworza szczerą polną powagę odpowiedzialności — które godnie odpowiada znaczeniu tej literatury.

Życie i miłość potężnego finansisty

Marion Davies — faworyta prasowego króla.

W Nazwisko Hearst — znaczy to w Ameryce: miliardowy majątek, dwadzieścia osiem pism codziennych, trzynastę miesięczników i tygodników, osiem milionów czytelników, osiem stacji nadawczych, dwie wytwórnie filmowe, czterdzieści milionów dolarów w terenach w Nowym Jorku, milion hektarów ziemi, poza tym lasy, kopalnie złota, srebra i miedzi oraz tereny naftowe. Żaden inny człowiek nie miał chyba nigdy w swych rękach potężniejszych środków reklamy i nie wpływał w równie bezapelacyjny sposób na opinię publiczną.

Za pomocą kampanii dziennikarskich w swych pismach wzniesł Hearst zaręki i niechęci, lub godził z sobą najzacieśniej wrogów. W ten sposób przyczynił się do wyboru prezydenta Roosevelta, a potem z równą zaciekłością zaczął go zwalczać, powodując stopniowy zanik zaufania społeczeństwa do niego.

Potężny ten magnat prasowy odznaczał się również zawsze wielką odwagą cywilną. W Ameryce — kraju, w którym purytańska moralność nie oburza się na rozwody, ale zabrania wszelkiego nieślubnego związku na oczach świata, on jeden pozwolił sobie na oczywiste kłyny z tego prawa. Od lat dwudziestu mianowicie po śniadaniu, oprócz żony, „przyjaciółkę” w osobie znanej gwiazdy filmowej Marion Davies i wcale się z tym nie krył.

Żonę swoją poznał Hearst w roku 1903, w którym to roku została ona królową amerykańskiego konkursu piękności. Pomimo, że była tylko mało znaną tancerką na Broadwayu, magnat prasowy ożenił się z nią. Rezultatem tego małżeństwa było pięciu synów.

Zaraz po wojnie europejskiej, Hearst, będąc pewnego razu w Ziegfeld Folies, zauważył tam jedną ze statystek, która zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Była to Marion Davies, wówczas 30-letnia Marion Douras, z pochodzenia Greczynka. Bezpośrednio po „odkryciu” przez Hearsta została zaangażowana jako gwiazda do jednej z jego wytwórni i otrzymała gażę 104,000 dolarów rocznie. Zaledwie pierwszy jej film został ukończony, 28 pism Hearsta poczęło wyśpiewywać hymny pochwalne na jej cześć. Nic dziwnego, że w takich warunkach sława jej rosła w niesłychanie szybkim tempie.

Hearst postarował się zrobić ze swej przyjaciółki „madame de Maintenon” Starob Zjednoczonych. Nie ukrywał się absolutnie ze swoją miłością, przeciwnie nawet — pozwalał się fotografować z nią na ulicy i na wycieczkach do uzdrowisk, potem zaś zamieszczał te zdjęcia w pismach. Pomijając San Francisco, a Los Angeles wybudował dla niej wspaniały pałac, wypełniony dziełami sztuki i kosztownymi zbiorami, a położony na obrzeżach leśnych terenach. Specjalne, niecodziennych rozmiarów pastwisko, ogrodzone i za bezpieczeństwo, ukrywał w swym wnętrzu oswojone dzikie zwierzęta: lwy, pantery, żubry, zebry i tygrysy.

W tym pałacu, nazwanym San Simeon, który kosztował go 25 milionów dolarów, przyjmował Hearst wraz z Marion Davies swych gości, których przeciętna liczba wynosiła 60 osób dziennie. Zaproszeni, zjeżdżali się tam chętnie wspaniałymi limuzynami, samolotami, specjalnymi pociągami, by podziwiać niezwykłą architekturę i urządzenie pałacu. Można w nim było na pościeli autentyczne łóżko kardynała Richelieu obok fotelu, na którym siedział Napoleon, oryginalne obrazy Rembrandta

SONIA HENIE OSKARZONA O PLAGIAT.

Prasa amerykańska rozpisuje się szeroko o procesie odszkodowawczym, wytoczonym sławnej mistrzyni światowych lodowisk i gwiazdzie ekranu, Soni Henie, przez niejakiemu Freda Wattsona, który utrzymuje, że artystka wykorzystała w swoim pierwszym filmie pomysły, zamieszczone w jednej z jego nowel. Wattson ocenia wartość swego pomysłu na 8 miliony dolarów. Do tego dołącza się jeszcze sensacyjna skarga przed sędzią prawnego Wattsona, adwokata Karza, który utrzymuje, że w hotelu Swan w Chicago został napadnięty przez grupę zwolenników Soni Henie i pobity. Rzeczono, tak twierdzi adwokat Katz, artystka była w zмовie z napastnikami, wobec czego adwokat żąda od niej odszkodowania w wysokości 100 tys. dolarów.

ELEKTRYCZNIE OGRZEWANE TRUSKAWKI.

W ogrodzie wyższej szkoły technicznej w Delft w Holandii zastosowano po raz pierwszy elektryczność jako źródło ciepła w uprawie truskawek. Pod zagonem truskawkowym urządzono instalację cieplną, utrzymującą przy pomocy prądu elektrycznego stałe w jednej temperaturze. Truskawki na elektrycznym ciepłe wyrusły i dojrzały nadzwyczajnie. Płon z jednego zagona przewyższał 5-krotnie normalne owocowanie. „Elektrycznie hodowane” truskawki sprzedawano po 30 groszy za sztukę.

obok rzeźb z okresu starożytności. W obrzyniejadnej sali, urządzonej na wzór średnio-wiecznych komnat, zasiadali przy stołach, ustawionych w podkowę, goście, za których krzesłami stali lokaje w libelri. Za krzesłem gospodyni domu, Marion Davies stał zawsze, prócz tego służący, trzymający w pogotowiu... pomadkę do ust, puder, obłówek do brwi i lusterko swej chlebobdawczyni.

Co ciekawsze, to, że goście, którzy bywali w domu Hearsta i jego prawowitej małżonki, spotykali się po kilku dniach w rezydencji faworyta króla prasowego i spędzali czas znowu w towarzystwie Hearsta i Marion Davies...

Trzeba jednak przyznać, że gościna w San Simeon należała do niebywałych przyjemności. Gospodarze robili wszystko, by zapewnić zaproszonym wszelkie przyjemności. Kucharze byli o każdej porze na ich usługi. Można więc było zamówić sobie zawsze każdą najwyszukiwaną potrawę. W apartamentach gości wisiały w szafach przygotowane ubrania na wszelkie okazje, z więc: do polowania, tenisu, konnej jazdy, stroje balowe, wizytowe i spacerowe. San Simeon był jednym słowem rajem dla przybywających doń gości. Jeżeli dodamy do tego, że Marion Davies jest kobietą odznaczającą się wybitnym dowcipem i bezstroskim usposobieniem, będziemy mogli wyobrazić sobie nadzwyczajny nastrój jaki tam panował.

Czasami tylko bywał on zmacony nagłymi wybuchami zazdrości Hearsta. Był on bowiem do szaleństwa zazdrosny o Marion Davies. A ponieważ był wszechpotężnym niertal magnatem i jednocześnie człowiekiem niezwykle gwałtownym, więc nie przebrał w środkach, by pozbyć się ewentualnych rywali. Jako przykład posłużyć może następujący fakt: Pewnego

razu Hearst zaprosił na przejażdżkę morską, na którą wyruszył wraz ze swą bogdaną, 12 osób. Podczas wieczoru tanczanego, jaki urządzono na jachtcie, zauważył, że jeden z zaproszonych gości, znany aktor filmowy, okazuje zbyt wyraźne swój zachwyt Marion Davies. Na drugi dzień aktor ten sam... zapytała ten zmarł nagle na atak serca. Niczy w tym nie było dziwnego, gdyżby nie to, że wżycie pozostałe osoby w liczbie 11-tu otrzywały po powrocie z wycieczki natychmiast lekriatywne posady w obrzyniejad przedsiobiorstwach Hearsta i dziś są milionerami...

Tego rodzaju tryb życia pochłaniał oczywiście niesłychane sumy. Hearst wydawał na ogół trzy razy więcej, niż zarabiał. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Dawny potentat jest obecnie już tylko właściwie nominalnym właścicielem swoich majątków, na których ciąży olbrzymie dług. Kiika banków amerykańskich ma nadzór nad wszelkimi posunięciami Hearsta i wypłaca mu jednoczesnie rentę, wystarczającą do bezstroskiego życia. Potentat prasowy nieżaka obecnie z 50-letnią już teraz Marion Davies w sili w Santa Monica obok Hollywood. Sława jego faworyty oczywiście przysłała już od kilku lat na skutek obniżenia się „sily reklamowej” Hearsta.

W ten sposób kończy swe życie ten potężny magnat finansowy, który miał wszystko, o czym mógł zamierzać. Nie mógł tylko osiągnąć jednego — połączenia się węzłem małżeńskim z kobietą, którą kochał od lat 20-tu. Synowi jego 21-letniemu Dawidowi powiedli się pod tym względem lepiej. Niedawno, jak wiadomo, zaślubił on wybranekę swego serca, tancerkę Hope Chandler.

Z DZIEJÓW ZEGARA

Od staroegipskiej klepsydry do zegara „ogniowego”.

W zamierzonej starożytności, u ludów cywilizowanych, jak Egipcjanie czy Babilończy, mierzenie czasu było ważną sprawą, łączącą między kwestiami religijnymi i politycznymi. Obserwacje nieba i zmian konstelacji gwiazdnych doprowadziły do ustalenia podziału czasu na przyjęte do dziś dnia jednostki, a wraz z tymi obserwacjami powstały pierwsze zegary wodne i piaskowe, czyli klepsydry. Zegary te przetrwały do późnego średniowiecza, do czasu kiedy powstały pierwsze zegary mechaniczne. Najstarszym jednak ze wszystkich był zegar słoneczny, który utrzymał się od najdawniejszych czasów aż do epokiwo go odkrycia Kopernika.

W wieku 16-ym i 17-ym prym w zegarmistrzowie trzymała Francja i Anglia. Zwłaszcza po odwołaniu edyktu nantejskiego wielu biegłych mechaników przeniosło się do Anglii. W wieku 17-ym używano jeszcze powszechnie konstrukcji magnetycznych. Znane były wtedy zegary francuskiego mechanika Grolien deSorbieres, a także niemieckiego zegarmistrza Kirchnera, który w roku 1663 zastosował igłę magnetyczną do swych konstrukcji.

Zegary mechaniczne, oparte na zasadzie sprężyny, pochodzą jeszcze z wieku 9-go. Najdoskonalszy zegar sprężynowy zbudowany został jednak dopiero około roku 1515 przez pewnego zegarmistrza z Augsburga. Od tego też czasu datują się pierw-

szcze zegarki kieszonkowe, słane „ajaja norymberskie”, które ze względu na ich niewygodny kształt zaczęto spłaszczać.

Rozmiary zegara decydują o jego przeznaczeniu. Zegary wieszowe były w wielu miastach, budząc podziw swymi rozmiarami. Tak np. stary zegar w Malines (Belgia) posiada tarczę średnicy 11,70 metr. Na opactwie Westminster kin tarcza zegara ma 7 metrów średnicy. Olbrzymie zegary astronomiczne istnieją w Strasburgu i w Messynie. Zegary wieszowe datują się z wieku 13-go. Wiele budowano jeszcze t. zw. półzegary wskazyujące 12 godzin, nakręcane co pół doby.

Zegary pokojowe, stojące, były znane jeszcze w wieku 16-ym. Od tego też czasu datują się małe zegary stolowe, które z czasem nabrały specjalnego znaczenia jako eksyrtarzy, czyli budziki. Początkowo ten typ zegarów miał inne przeznaczenie — mianowicie wygrywał melodie o oznaczo-

Przyspieszone tempo życiowe

Przyczyna podwyższenia temperatury

Kto ma najgorętszą krew?

W ostatnich latach niejednokrotnie stwierdzono, że młodzi ludzie, szczególnie w wielkich miastach, posiadali daleko wyższą temperaturę ciała od normalnej, nie wykazując przy tym żadnych chorobliwych objawów. Nie brakuje głosów, które zagadkowe to zjawisko stawiają jako postępowanie w nim widziały początek rozwoju nowego, wyższego pokolenia, generację niesamowitego tempa.

Nie ma wielkiego celu sprzeczać się co do wartości nadmiernie przyspieszonego tempa życiowego. Lecz czy samo podwyższenie temperatury ciała czyni człowieka zdolnym do wzmożonej wydajności, wydaje się do najmniej wątpliwym. W świecie zwierzęcym przynajmniej mamy bardzo ruchliwych stworzenia, posiadające tylko niewielką temperaturę ciała, a z drugiej strony wysoce gorące zwierzęta, których ruchy są bezprze-

cznie powolne. Zwykle mówi się o zwierzętach zimro i ciepłokrwistych. Określenia te nie są ścisłe. Wszelkie życie posiada własną ciepłotę U na pozór zimnokrwistej żaby ciepłota ciała wynosi około 0,8 stopni więcej niż temperatura otoczenia, u muszli równe 0,5, u ryb 0,6 do 0,7, u jaszczurek i żółwi 0,8. A mimo to są żaby i ryby właściwie zwierzęta mi bardzo ruchliwymi. Ciepłota ciała nie jest tu snąc wyłącznie miarodajna.

Nawet wśród zwierząt, które zwykłyśmy nazywać ciepłokrwistymi, mamy szereg takich, które na nazwę tę zasługują tylko w warunkach. U południowo- amerykańskiego leniwca zaobserwowano, że temperatura jego ciała podlega silnym wahaniom, zależnie od temperatury otaczającego go powietrza. Różnice temperatury aż do 10 stopni nie są u niego wcale rzadkością i nie sprawiają mu żadnych niedogodności.

Podobnie zachowuje się żyjący w Srodkowej i Południowej Ameryce żółwiec pancerny. I u niego zmienia się temperatura krwi zależnie od temperatury otoczenia.

Zdaje się, że stworzenia te, zresztą pod każdym względem ssaki ciepłokrwiste, ale są przecież prawdziwie ciepłokrwistymi. Stanowią one prawtore formy przejściowe, łączące między na pozór bardzo od siebie oddanymi familiami zwierzęcymi, sągłokowe międzytopy, które zdają się nie przynależać ani do jednego ani do drugiego gatunku.

Zresztą u zwierząt bezsprzecznie ciepłokrwistych, ani u nas, ludzi, nie ma absolutnie stałej temperatury ciała. Wtęni, że u chorych temperatura jest wlosocem zawsze wyższa niż rano. Ciepłota ciała, szybkie bieganie i obfity posiłek mogą podwyższyć temperaturę aż o 2 stopnie. W ogólności przyjmujemy się 37 stopni C. jako normalną temperaturę człowieka. Istnieją przecież ludzie, którzy stale wykazują temperaturę wyższą, jak również tacy o temperaturze poniżej 37 stopni, przy czym ani jedni ani drudzy nie zdradzają żadnych objawów chorobowych.

Medcy zwierzętami istotnie ciepłokrwistymi najniższą temperaturę posiada dziwaczny dziobak, ów ssak, który niesie jąją podobnie jak ptaki. Temperatura jego prawie stale obraca się dokoła 24 stopni. Żyjący w Australii jeź mrówczany, zwany tak że dziobakiem łądownym, poszczycić się może temperaturą 29 stopni. I jego zaliczyć na leży do dawnych form zwierzęcych, które w budowie ciała, w odżywianiu i rozmnażaniu się posiadają jeszcze dużo własności ptaków, a raczej płazów. Te same mniej więcej temperaturę ciała co ludzie posiadają boby i inne gatunki gryzoni. Koń już posiada wyższą temperaturę od nas, bo 38 stopni. Do 39 st. dochodzi u kota, temperatura świnii dochodzi do 40 stopni. Wyższą temperaturę u czworonoznych ssaków nie ma.

Ptaki zajmują miejsce osobne. Wykazują one z małymi wyjątkami temperaturę, która u ludzi działa przeważnie śmiertelnie. Kury, gołębie i liczne ptaki drapieżne z rodziny jastrzębi i sokołów mają temperaturę 41 stopni, skowronek ma 42, kaczka 43 a jaskółka aż 44 stopnie. Ponieważ jednakże wszystkie te liczby uchodzą mogą tylko za wartości przeciętne, bywa niezadko, że krew ptaków wykazuje temperaturę o 1,0 do 1,6 stopni wyższą. Tak więc ptaki mają ciepłą krew od ssaków. Koń przewyższa swoją temperaturą człowieka, a konia dystansuje świnia.

Dlaczego? Nauka nie potrafi tutaj dać bezsprzecznej odpowiedzi.

— TŁE JEST KIN W NIEMCZACH?

W ciągu ostatniego roku przybyły w Niemczech nowe kina. Przed wypadkami politycznymi posiadały Niemcy 5,475 kine matografów, Austria przyniosła ze sobą w marcu 871, a Sudyty w październiku — 380 W chwili obecnej posiadają zatem Wielkie Niemcy 6,726 kinoteatrów.

— LEB NAPOLEONA FALSZYFIKATEM.

Do kustosa muzeum pamiętek po Napoleonie, znajdujących się w Luwrze zgłosił się w tych dniach pewien osobnik z listem Napoleona, pisany rzekomo po bitwie pod Waterloo. Kustosz zwrócił się o opinie do rzeczoznawcy, który uznał autentyczność listu, wobec czego oddawcy wypłacono sumę kilkudziesięciu tysięcy franków. Obecnie po szczegółowszym badaniu okazało się, że list jest fałszywany.

— ORZY PRZECIWKO SAMOLOTOM.

Angielscy i południowo-afrykańscy piloci opowiadają że w rejonie Kilimandżaro byli wielokrotnie atakowani przez stada orłów. Drapieżne ptaki na widok samolotu rzucały się całym stadami na aparat i obsiadywały przeważnie śmigło, uniemożliwiając dalszy lot. Mimo, że setki ptaków przy tym ginęło, natmiwo, że loty stada, zmuszając w końcu pilota do lądowania. Obecnie piloci przebywają rejon Kilimandżaro w locie grupowym, co o nieśmiela wojownicze orły afrykańskie.

— KONSERWOWANE KWIATY.

W Chicago utworzono towarzystwo konserwowania i sprzedaży konserwowanych kwiatów. Rośliny rozkwitłe utrwała się metodą, stanowiącą tajemnicę towarzystwa, a następnie zapakowuje do szklanych, szczelnie zamykających się naczyń, w których przed tym wypompowano powietrze. Kwiaty konserwowane trzymają się podobnie bardzo długo. W Ameryce, gdzie każda nośność ma swoją wartość, konserwowanie kwiatów może się stać kwitnącym interesem.

Wakacje dla niezamożnych kobiet w Szwecji.

W Szwecji przeprowadzani są obecnie interesujące próby organizowania przez szkoły średnie wakacji dla ubogich kobiet, prowadzących własne gospodarstwa. W ciągu ubiegłych terij letnich gimnazjum szwe-

dzkie w Gripsholm po raz pierwszy zorganizowało wywczasły dla niezamożnych kobiet. Impreza ta cieszyła się dużym powodzeniem, i osiągnęła tak doskonale rezultaty, że państwo postanowiło poprzeć finansowo tę akcję, by umożliwić przeprowadzenie jej na szerszą skalę. W związku z tym planuje się latem rb. zorganizowanie przez 7 szkół średnich wakacji dla 1100 ubogich gospodyń z różnych sfer społeczeństwa. Jak wynika z dotychczasowych doświadczeń, starsze kobiety, które mają już dorosłe dzieci, łatwiej od młodszych gospodyń mogą opuścić na pewien czas swój dom. W wakacjach tych biorą udział zarówno kobiety ze wsi, jak i miast, co zbliża ogromnie obie te sfery. Choć zainteresowanie wśród kobiet dla nauki jest znaczne, komitet organizujący wywczasły, postanowił ograniczyć wykłady do jednego dziennie, przy czym obejmować one będą głównie zagadnienia z dziedziny prowadzenia gospodarstwa, wychowywania dzieci i t. p.

Jakie rocznice przypadną w 1939 roku?

Rok 1939 nie będzie ubogi w rocznice; w roku tym przypada setna rocznica narodzin znakomitego poety francuskiego Sully Rudhomme (ur. 16. III. 1839 r. w Paryżu) i malarza francuskiego, P. Cezanne'a, promotora nowego kierunku w sztuce francuskiej. Amerykanie obchodzą setną rocznicę narodzin J. D. Rockefeller'a, powieściopisarza Bret Harta's, literackiego odkrywcy i piewcy piękna Kalifornii, filozofa Henry George'a, twórcy programu reformy rolnej. W Anglii przypada w tym roku setna rocznica narodzin W. Pater'a, słynnego krytyka, L. Mond'a, znakomitego chemika,

oraz W. Arrol'a, konstruktora londyńskiego Tower Bridge; w roku 1839 odbył się też ślub królowej Wiktorii z księciem Albertem. Co się wydarzyło w 1839 roku, czyli sto lat temu? Belgia stała się państwem niepodległym po oderwaniu się od Holandii, Aden przeszedł pod władzę Anglii. Wybuchła wojna chińska o opium, wskutku której Anglii zajęli na stałe Hong-Kong. Rok ten zaznaczył się również wynalazkami Faradaya w dziedzinie elektryczności, Daguerre'a w dziedzinie fotografii.

Praca jest ukojeniem w smutku. JAK WYCZAROWAĆ SZCZĘŚCIE? Pokój z własnym sercem.

Biskup Cambrai, Franciszek Fenelon, autor „Przygód Telemaka”, powiedział, że „ton tylko jest nieszczęśliwy, kto sobie winawia, że nim jest”. I chociaż może dziwnie słyzy się to zdanie, to jednak po namyśle każdy przyzna, że zawiera ono prawdę, albo chociaż tyle prawdy, że warto się nad nią zastanowić. Wszystkie nieszczęścia naszego życia, są tylko tym, do czego sami doprowadzamy, a wszystko zło tylko tym, za co je uważamy. To, czego nie uważamy za nieszczęście, nieszczęściem nie jest.

Spójrzmy chociażby raz prosto w twarz nieszczęściu. Ta jego moc, to nasz lęk, nasza małostkowość, mała wiara w własne nasze siły. Istnieją przecież ludzie, którzy mimo że są próci, nie uczeni, ciężary życia i nieszczęścia dźwigają obojętnie, nawet na wesoło? Bo oto najcięższy ból, największy ciężar dobrze uchwycony, staje się lekkim.

Nieskończona jest ilość nieszczęść plag tego świata. Każde nieszczęście jest większe czy mniejsze, w miarę tego jak je człowiek widzi. Kiedy jeden człowiek wychodzi z nieszczęścia zwycięsko, umocniony na duchu i ciele — drugi upada pod nim i skarży się, że los zawsze tylko jego przesładuje.

Na nieszczęścia jest tylko jedna rada, jedno pocieszenie: musimy nauczyć się — chociażby wydawało się nam to bardzo trudne — zawrzeć z własnym sercem pokój, nie mierzyć naszej doli, dola ludzi uprzywilejowanych, lecz patrzeć na bardziej od nas dotkniętych przez zły los. W takich wypadkach będziemy radzi z naszej własnej doli, iluz bowiem ludzi dźwiga większe i gorsze od naszego — jarzmo życia! Toteż nie tracić czasu na płacze i żale, ale odważnie spojrzeć nieszczęściu w oczy. Istnieją jeszcze jedno pocieszenie — i to najlepsze, a jest nim: praca. Praca daje nam siły, podnosi zmęczony warok w górę, ku niebu, gdzie mieści się wszystko to, czego napróżno szukamy na świecie. Praca jest ukojeniem w smutku, przyjacielem, matką.

Praca uczy nas zapominania o sobie. Ona nie wyczarowuje nie tylko pozory uśmiechu na naszych ustach, ale wlewa w nasze serca prawdziwe szczęście, prawdziwą nieklamana radość życia, która promieniuje z czoła wieka. Prawdziwie szczęśliwych ludzi na świecie nie ma. Wszystkich przesładuje za wsze jakieś nieszczęście. Pewną kobietę, o której wiedziano, że posiada złego męża.

hulakę i utracjusza, pytano, skąd to pochodzi, że ona — tak nieszczęśliwa — zawsze jest uśmiechnięta i wesoła? „Ja uchodzę za nieszczęśliwą? Ależ to pomyłka! Mam przecież dzieci i matkę. Jakże mogłabym być nieszczęśliwą. Jestem najszczęśliwszą osobą na świecie, a nieszczęśliwy jest tylko mój mąż”.

1.000.000



Mam taką starą, starą skrzynkę, która bezsprzecznie ma swe dzieje, czasem mi nowin kilka rzuci, czasem zapłacze, lub się śmieje...

Nigdy nie szłam zagranicę, wystarczy mi to „polskie źdźbliko”, zwłaszcza, gdy mówią o junakach lwowscy batary — Tońcio, Szczepko.

Jakżem szczęśliwy, gdy wieczorem, mam wszystkie miasta, jak na lince i godzinami wtedy siedzę, przy mej poczciwej, starej skrzynce.

Melodię słucham za melodią, w błękitne dymy patrząc kółka, ogromnie lubię, gdy wileńska odzywa nagle się kukulka...

Któs śpiewa tango smętnym głosem, ktoś mi tęsknotę w sercu rodzi, a potem słyszę dźwięczne dzwony — kukulka zmienia sygnał Łódź.

Siozinka rysuje mi znow wstęgi, szał fabrycznej w lamp podwładzie i tysiąc wrzecion, tysiąc pasów, wśród nich robotnik przy warstwie.

Już dziś nie dziwię się, skrzyżneczko, że wszyscy jęknę się uwzieli, że rośnie liczba abonentów, że masz już milion wlebitości.

I że do ciebie, czarociele, tłum coraz większy łgnie i goni, że „Polskie Radio” się znalazło w czołowej grupie radiomów.

ROM.

Żona i sztuka OPOWIADANIE WŁOSKIEGO KOMIKA

Włoski komik filmowy Sacripanta opowiada następującą przygodę. W jednym z filmów grał rolę włóczki. Przez trzy godziny musiał siedzieć w przydrożnym rowie, wystawiając twarz na wichry, wznoszące na niego tumany liści i kurzu. Dla pełnego wspanienia komicznego efektu tej sceny, reżyser ustawił na szosie nawprost artysty silny wentylator, który podnosił na drodze prawdziwe tumany kurzu. Po nakrę-

ceniu tej sceny artysta udał się do domu w pomiętym kapeluszu, brudnymi rękoma i twarzą szarą od pyłu. Żona, zobaczywszy go w takim stanie, a nie mając przyczyny, załamała ręce: „wyglądasz jak świnia — idź się umyć”.

Dopiero w miesiąc później, będąc z mężem na premierze filmu zrozumiła dziwną metamorfozę, jakiej uległ pamiętnego dnia kiedy przyszedł do domu „jak świnia”.

CEMENTARZYSKO PTAKÓW I MAŁ! Bezcenny papyrus w pustyni.

Stara ziemia egipska ujawniła znow skarb nieocenionej wartości. Nie wzbogaciła wprawdzie muzeum w Kairze takimi bogatymi przedmiotami, jak te, które wydobyto z grobowca Tutankamena, lecz można śmiało powiedzieć, że stanowi on niezwykle dokument wspaniałej kultury egipskiej, nie mniejszy niż drogie klejnoty z grobu młodego faraona.

Chodzi o papyrus, odkryty niedawno w cmentarzystku Ibis i Tuna i Gebel (Herzopolis Magna) przez prof. Sami Gabra z uniwersytetu egipskiego. Papyrus ten znajduje się w doskonałym stanie i odkrywa nam tajemnicę prawodawstwa starożytnego Egiptu, w szczególności cywilny kodeks zobowiązań.

Nic nie przedstawia lepiej kultu starożytnych Egipcjan dla zwierząt, jak obryzmie metropola, które im Egipcjanie poświęcał. Gdy na początku cywilizacji egipskiej zadawano się chowaniem i balsamowaniem tylko świętych zwierząt, trzymanych w świątyniach, zwyczaj ten objął potem wszystkie gatunki zwierząt.

Herodot opowiada, że z całego Egiptu przenoszono tusy zwierząt do Buhasis, myso do Bosto, wółów do Atabotki, a podobnie pielgrzymi odbywali świąte wędrówki do tych cmentarzy. Obecnie odkrywa się w Egipcie obryzmie cmentarzystka zwierząt, jak np. kotów w Beni-Hasan. Służą one jako tereny do wydobywania produktów chemicznych.

Przed dwoma laty prof. Sami Gabra odsłonił drzwi, wiodące do cmentarzystka ptaków i świętych małp. Służą tam sokołami, apłwzrono w galeriach, sokołw sokołw, niektóre z nich urażone były w watach. Rozpoczęto się powolne badanie podziemnego cmentarzystka. Po przebyciu kilku ga-

leryj prof. Sami Gabra dotarł do pewnego rodzaju kaplicy, w której mieściła się niegdyś pracownia egipskiego bałanatora. Obok tej pracowni znajdowało się jakby biuro strażników cmentarzystka lub kapłana kultu świętych zwierząt. Po podniesieniu pokrywy obrzymiej wazy znalazł w niej prof. Gabra wielki papyrus, którego włókna zachowały jeszcze świeżość. Umieszczony w wilgotnej atmosferze papyrus utrymał się w całej swojej pierwotnej piękności. — Liczy on jeden metr pięćdziesiąt centymetrów długości, pięćdziesiąt centymetrów wysokości i jest pokryty bardzo gęstym piłmem.

Papyrus zaszczytowo powoła odczytywać, dzięki specjalistom. Zawiera on szereg paragrafów, zaczynających się od słów: „Jeśli ktoś zrobił to po to”. Jest to kodeks zobowiązań, opis praw, pierwszy, jaki dotychczas odnaleziono w Egipcie. Papyrus ten został przewieziony do Kairu i umieszczony w tamtejszym muzeum. Zadania odczytania całego papyrusu podjął się dwaj znawcy smków egipskich, prof. Gulgula Matih i dr Dwloton. Prócz opisu praw papyrus zawiera charakterystyczne rysunki, wmszane do tekstu, prócz tego kompletny wstępn geometry i rachmików.

Małe lauretki balu kostiumowego



W Hotelu „Claridge” w Londynie odbył się tradycyjny dziecięcy bal kostiumowy z udziałem przeszło 400 małych gości. Królowa Elżbieta przemówiła specjalnie nagrody dla właścicieli najbardziej pomysłowych kostiumów. Na zdjęciu — trzy lauretki balu kostiumowego „Czarna Przeciw lotnicza”, „Pokój” i „Wielka Brytania”.

PODSŁUCHANE PORTRET NA ZAMÓWIENIE.

Wszystko ma swój koniec. Zdażyło się z pewnym ożem rodziny, że smart nagle po wypiciu jedenastu butelek piwa. Kiedy minęły już ceremoniał pogrzebowe, wdowa z dziećmi udała się do znanego malarza, prosząc go, by wymalował portret nieboszczyka.

- Ma pani fotografię? — pyta malarz.
- Nie, nie mam.
- To może jaki rysunek?
- Też nie mam.
- Zasępił się artysta i jął wypytwać.
- Czy mąż pani był brunetem?
- Nie, był takim łysym.
- A oczy miał jakie?
- Takie sobie, zwyczajne.
- Brodę nosił?
- Owszem, miał małą brodkę.
- Po miesiącu artysta zawiadomił wdowę, że portret jest gotów. Poszła więc wraz z dziećmi. Ale spojrzawszy na stalugi wybuchnęła płaczem:
- Mój Boże, kóżby to pomyślał, że on się tak zmienił!



GUY de TÉRAMOND

SZCZĘŚCIE
PANNY
CELINY

Powieść 62

Inspektor Makowski starał się zapamiętać o tym, że jeszcze kilka tygodni temu istniała niepokojąca sprawa „kobiety z odciętym palcem”. Pragnąłby również zapamiętać, że nie odnalazł tej kobiety oraz że palec w flakonie z alkoholem stanowił mak bryczy, ale bezużyteczny dowód rzeczowy. Starał się nie myśleć także i o tym, że włamywacze z banku Polsko-Australijskiego przebywali jeszcze na wolności i że zachowanie się dyrektora Radlicza było co najmniej podejrzane.

Nie zrezygnował bynajmniej z rozwiązania tej zagadki, ale na razie pozwalał sobie na „urlop”, w myśl zasady, że nie należy upierać się wtedy, kiedy się ma zdecydowanego pecha. Liczył na to, że po pewnym czasie przypadek sam przyjdzie mu z pomocą i oświetli sprawę ze strony, o której teraz wcale jeszcze nie wie. Sprawa włamania do banku była dosyć skomplikowana i dziwaczna, dosyć była zakłębiona, aby można było spodziewać się takiego przypadku.

Tymczasem pan Mergel odzyskał swój wóz, ale samo znalezienie auta w Chylicach nie przyniosło sensacyjnych odkryć, jakich się można było spodziewać. Srebrny cekin zachował również dotąd swoją tajemnicę. A pomocnik inspektora nie odnalazł jeszcze śladu owego Barańskiego, który zniknął jak kamfora, znowu nigdzie nie pracuje i nie jest nigdzie meldowany!

Tego dnia wydarzył się właśnie ów oczekiwany przypadek. Przeglądając listę osób, aresztowanych za jakąś

banalną sprawą, znalazł nazwisko: „Antoni Barański, wózny”.

— Może to ten? — pomyślał.

W nagłym odruchu energii, która przychodziła u niego zazwyczaj bezpośrednio po apatii, Makowski połączył się telefonicznie z Urzędem Śledczym przy Danilowicz wskiej i poprosił o pozwolenie przesłuchania Antoniego Barańskiego.

— Co to, zajmuję się pan teraz awanturami ulicznymi? — zapytał zdziwiony kierownik. — Tego Barańskiego aresztowano w czasie awantury na Lesznie.

— Nie, panie kierowniku. Poszukuję tego Barańskiego od dawna w zupełnie innej sprawie...

Zanim jednak poszedł badać Barańskiego, poposił o przyznanie mu do przejrzenia rzeczy, znalezionych przy aresztowaniu. Chciał bowiem najpierw w ten sposób znaleźć pewność, że szło mu o tego samego Barańskiego. W portfelu delkwenta nie znalazł jednak nic ciekawego. Przynajmniej tak mu się zdawało...

Nagle jednak oczy zaśniły mu dziwnym blaskiem. Znalazł jakąś starą receptę lekarską z podpisem: dr Langman. Te słowa przypomniały mu rozmaite rzeczy. Dla dobrego detektywa czy inspektora policji dobra pamięć jest co najmniej tak samo ważna i konieczna, jak węch. Makowski miał jedno i drugie... „Dr Langman”.

Nazwisko to przypomniało mu jakieś stajone sprawy z kliniką dla alkoholików, z jakimś fabrycznym świadectwami i podobnymi wyopnami, swanył gawoszcznie „machajkami”.

— Trzeba będzie poprosić również i o wyciąg z kartoteki tego pana dołosa — pomyślał.

Przypomniał sobie teraz jak przez sen, że w swoim czasie odbyła się rozprawa sądowa, ale Langmana uniewinniono z braku dowodów. Nagle Makowski podskoczył do góry, jakby pod działaniem silnego prądu elektrycznego.

— Do diabła! — zaklął głośno.

W jego pamięci powoli ale coraz pewniejszymi kreskami zarysowywała się twarz i postać ciemnoczynej dziewczyny, która pracowała u Langmana w charakterze pokojówki czy czegoś w tym rodzaju.

— Inspektor Makowski wpadł jak bomba, do pokoju swego pomocnika, który od razu zrozumiał, że dzieje się coś niezwykłego.

— Co się stało, szefie?

— Prędko, wyjdźmy! — rozkazał ten ten w odpowiedzi.

Gdy znaleźli się na ulicy i skierowali w stronę Placu Teatralnego, inspektor Makowski dał upust swemu radości:

— Nieszczęście złapałem ja!

— Kogo, szefie?

Inspektor poklepał go po ramieniu i wyszeptał, skłoniwszy głowę:

— Włamywacze z Banku Polsko-Australijskiego! Narozumie rozwiązałem zagadkę kobiety z odciętym palcem! Barański... dr Langman... Cyganek...

— Jaka Cyganek?

— Kobieta z odciętym palcem. Kobieta o c... abrdze! Kobieta, która sję na dywanie srebrne cekiny! Asystent inspektora wciąż jeszcze nie bardzo rozumiał.